

218 Ciekawa „Ucieczka”

Nazwisko Michała Bułhakowa — jednego z najwybitniejszych pisarzy radzieckich, przez lat blisko 30 nie uznawanego, ostatnio, po pełnej rehabilitacji jego postawy ideowej, a tym samym i jego pisarstwa, coraz żywiej wkracza w życie artystyczne Kraju Rad. Staje się także nazwisko autora „Białej gwardii” coraz bardziej znane i coraz popularniejsze w Polsce. W ostatnich miesiącach ukazała się u nas — rozchwyтана z miejsca jako bestseller wydawniczy — znakomita powieść jego życia „Mistrz i Malgorzata”; teatr poznański wystąpił z polską premierą bułhakowskich „Dni Turbinów”, będących autorskim przeniesieniem na scenę wspomnianej powieści „Biała gwardia”, dekonanym z inspiracji Stanisławskiego dla MCHAT-u; zaś krakowski Teatr „Rozmaitości” zaprezentował inną sztukę Bułhakowa — „Ucieczka”, stanowiącą niejako kontynuację ideowo-myślową „Dni”.

W jednej i drugiej sztuce zajmuje się autor problemem złożoności konfliktów rewolucji, analizuje postawę jej obiektywnych wrogów, mogących jednak, jeśli cechuje ich siła charakteru i uczciwość przekonań, stać się jej sprzymierzeńcami. Bo Bułhakow — i w tym tkwiła w pierwszym gorącym okresie rewolucyjnym przyczyna braku akceptacji dla jego twórczości — nie potępia mechanicznie w czambuł całego obozu białych. Stara się na odchodzący świat arystokracji, carskich oficerów, zamożnych mieszczan spojrzeć obiektywnie, bez zaciętrzewienia; spośród na jego przedstawicieli jak na — ludzi. Może nawet z pewną nutą sentymentu, jaki się miewa zwykle dla tego, co bezpowrotnie ginie, może nawet z pewną dozą wyrozumiałości, a przynajmniej chęci zrozumienia — psychiki, myśli, uczuć, motorów działania. I choć w efekcie tych humanistycznych dociekań od więkzości stych „białych” bohaterów odwraca się z obrzydzeniem, dla niektórych znajdzie przecież miejsce w nowym świecie, nie przekreśli ich bezpowrotnie, zawleczy im, uzna obiektywne wartości ich — człowieczeństwa. Po prostu wartości ich charakteru, ich uczuć, które stać się mogą zdrowym podłożem do zrozumienia, więcej — do czynnego poparcia postępu i rewolucji.

Tak jest w „Dniach Turbinów”, tak jest w „Ucieczce”, gdzie nawet „krwawy kat” kontrrewolucji, czołowy bohater sztuki, biały oficer Chłudow, przedstawiony jest jako psychika złożona, miotana sprzecznościami, jako człowiek w gruncie rzeczy głęboko nieszczęśliwy. Zaś para: młody naukowiec, syn profesora-idealisty i wdowa — matka wiceministra wraz z

ciem ukazana jest z prawdziwą życzliwością i sympatią. Właśnie ich uzna pisarz za potencjalnych sprzymierzeńców nowego życia, właśnie im w finale sztuki wracać każe z emigracji do ojczyzny — kraju zwycięskiej rewolucji socjalistycznej.

„Ucieczka” złożona jest z 8 luźnych obrazów, które sam autor nazwał „snami”, traktując je trochę jak senne zmory, trochę jak widmowe zjawy. Ta mglista otoczka potęguje wyraźnie liryzm czy nawet pewien sentymentalizm w potraktowaniu tematu i dlatego jej eksponowanie, wypunktowanie przez krakowską inscenizację (reżyseria Haliny Gryglaszewskiej, scenografia Janusza Wapczowskiego, muzyka Jerzego Kaszyckiego), wydaje mi się niezbyt potrzebne. O wiele mocniej i wymowniej zagrałyby obrazy „sny” potraktowane z całą realistyczną wyrazistością. W końcu po przeszło 40 latach nie sposób patrzeć na historyczne wypadki oczyma ich współczesnych, nie mówiąc już o rozlicznych możliwościach zastosowania w scenicznych „snach” nowych środków artystycznego wyrazu. Choć z pozoru owe wstawki, wciągające poszczególne sceny, nie są w przedstawieniu najważniejsze, zdecydowały one jednak w sposób nie najkorzystniejszy na jego całość — mimo piękne rapodyczne podawanie słów przez Stanisławę Waligórzankę.

Toteż nie od razu dociera sceniczna akcja z należytą siłą do widza, nie od razu go porusza. Dopiero właściwie sceny końcowe — powolucyjne, wygnane — odegrane w pełnym realistycznym wymiarze, przemawiają doń z całą wyrazistością. Z pewnością przyczynia się do tego i nie najlepsza realizacja aktorska i związane z tym niedocieranie do słuchacza wielu postaci — i to zarówno wśród postaci pierwszoplanowych, jak epizodycznych. A więc pełną wyrazu grę Jerzego Stanka jako Chłudowa, doskonały epizod Mariana Gamskiego w roli ordynansa Krapilina, efektną w swej ospałości postać Serafimy w realizacji Ireny Grzonki i jej wiernego partnera, Gołubkowa w wykonaniu Jerzego Treli, końcową dramatyczną partię roli Czarnoty — Mariana Czecha i wreszcie niedużą rolę kłajka Anisowa, w której Zbigniew Bator wykazał swe wyraźne predyspozycje komediowe.

Najnowszą premierą jeszcze raz ujął, jak wielkie trudności ma Teatr „Rozmaitości” w realizacji swych ambitywnych planów repertuarowych. I ja „Ucieczka” — to bez wątpienia jedna z najolekawszych pozycji początku nowego wielkiego sezonu teatralnego 1967/78.